Dlaczego polskie edytorstwo naukowe nie istnieje

Why There Is No Scholarly Editing in Poland

Paweł Bem

Electronic version

URL: <http://journals.openedition.org/td/6751>

ISSN: 2545-2061

Publisher

The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences

Printed version

Date of publication: 1 février 2016

Number of pages: 151-168

ISSN: 0867-0633

Electronic reference

Paweł Bem, « Dlaczego polskie edytorstwo naukowe nie istnieje », *Teksty Drugie* [Online], 1 | 2016, Dostępny online od dnia: 15 février 2016, Ostatnio przedlądany w dniu 11 juin 2019. URL : <http://journals.openedition.org/td/6751>

Dlaczego polskie edytorstwo naukowe nie istnieje

Paweł Bem

TEKSTY DRUGIE 2016, NR 1, S. 151–168

DOI: 10.18318/td.2016.1.10

Artykuł powstał w ramach projektu *Redefiniowanie filologii* finansowanego ze środków NPRH (2013–2017).

*Czy zadaniem tekstologa jest powoływanie
bytów, co nie istniały nigdy?*

Zbigniew Goliński¹

W tradycji polskiej myśli edytorskiej istnieje poważny nieporządek teoretyczny². Można to łatwo udowodnić, wchodząc w szczegóły prac, stosunkowo niewielu, które podejmują próbę teoretycznej systematyzacji pojęć używanych w edytorstwie naukowym³. Jedno

Paweł Bem – pracownik Ośrodka Badań Filologicznych i Edytorstwa Naukowego IBL PAN, członek CHC IBL PAN. Redaktor serii „Filologia XXI”. Kierownik grantu *Dynamika wariantu. Status tekstologiczny wiersza Czesława Miłosza i jego konsekwencje interpretacyjne* (NCN 2014–2017). Interesuje się literaturą dokumentu osobistego. Kontakt: pawel-bem@ibl.waw.pl

- 1 Z. Goliński *O problemie tekstu kanonicznego*, „Pamiętnik Literacki” 1967 z. 4, s. 458.
- 2 Por. K. Budrowska „Tekst kanoniczny”, „intencja twórcza” i inne kłopoty. *Z zagadnień terminologicznych tekstologii i edytorstwa naukowego*, „Pamiętnik Literacki” 2006 nr 3, *passim*.
- 3 W 2004 roku Adam Karpiński zgłaszał potrzebę opracowania słownika terminów z zakresu krytyki tekstu i edytorstwa naukowego. Z jego propozycji można domniemywać, że chodziło o słownik normatywny, który ustalałby definicje różnie rozumianych przez badaczy pojęć (A. Karpiński *Stan i zadania tekstologii i edytorstwa*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, zesp. red. M. Czermińska [przewodn.] i in., t. 2, Universitas, Kraków 2004, s. 707–708). Z innego założenia wyszli twórcy projektu *Lexicon of Scholarly Editing*: ich celem jest ukazanie histo-

nieporozumienie uważam za szczególnie ważne. Otóż przez lata w polskiej refleksji edytorskiej funkcjonowało przeświadczenie, że istnieje para terminów: „edycja krytyczna” i „edycja naukowa”, które zawsze oznaczają dokładnie to samo i stosuje się je zamiennie, według kaprysu. Jerzy Starnawski w książce *Praca wydawcy naukowego* pisze: „Wydanie zupełne, krytyczne – te słowa obowiązują, zakładają pewien poziom. Krytyczne wydanie, inaczej zwane naukowym, to według ogólnie przyjętych obyczajów takie, które przynosi pełną wiedzę o tekście, obok tekstu głównego podaje cały aparat filologiczny, wszystkie warianty”⁴. Sytuację porządkowały wykłady Romana Lotha, który wprowadził w typologii edycji kryteria ich przeznaczenia oraz sposobu opracowania. Co do sposobu opracowania, pisze Loth, edycja może być m.in. krytyczna, co do przeznaczenia – m.in. naukowa. Czy pamiętamy jednak, co z tej propozycji wynika?

Jeżeli za edycję naukową uznamy wydanie sporządzone jako podstawę do badań, to każda edycja krytyczna będzie jednocześnie edycją naukową, choć nie odwrotnie: określenie „krytyczna” podkreśla sposób opracowania i podania tekstu, termin „naukowa” mówi o przeznaczeniu do badań. Istnieją zaś wydania naukowe, przygotowane według innych zasad.⁵

Ostatnie zdanie przytoczonego fragmentu – odnoszę wrażenie – nigdy nie zostało przez edytorów w Polsce przyswojone: edycja naukowa jest w powszechnym dyskursie edytorskim wyłącznie edycją krytyczną. Nie jesteśmy w stanie, albo z jakichś powodów nie chcemy, wyobrazić sobie, że może istnieć edycja naukowa, która nie podaje jednego, ustalonego tekstu krytycznego⁶. Wydaje mi się, a przynajmniej mam taką nadzieję, że zmienić

rycznych zmian w definiowaniu określonych terminów w danym kręgu kulturowym. Podaję w związku z tym, w postaci cytatów, różne propozycje definicji tych samych terminów, w kilku językach: <http://uahost.uantwerpen.be/lse/> (31.12.2015).

- 4 J. Starnawski *Praca wydawcy naukowego*, Ossolineum, Wrocław 1979, s. 81. Na potrzebę tego artykułu za Romanem Lothem (*Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2006, s. 21) uznaję terminy „edycja krytyczna” i „wydanie krytyczne” za synonimiczne, choć zasadność utrzymania ich jednoznaczności jest także warta dyskusji.
- 5 R. Loth *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, s. 22.
- 6 Jeżeli dobrze rozumiem, Janusz S. Gruchała sytuację widzi jeszcze inaczej – à rebours: „Coraz rzadziej utożsamia się edycję krytyczną wyłącznie z naukową, dokumentacyjno-naukową czy jak ją jeszcze inaczej można nazwać...”, *Nowe możliwości w edytorstwie literatury dawnej*, w: Po-

ten stan rzeczy może zrozumienie, co oferują nam możliwości techniki cyfrowej.

Świat tekstów jest w swojej istocie niebywale skomplikowany. Tekst ustalany krytycznie (w wyniku bałaganu terminologicznego niekiedy rozumiany przez niektórych jako „definitywny”) jest w wielu wypadkach uproszczeniem tego świata – można powiedzieć śmiało: jego zafałszowaniem. Do takiego fałszowania zmusza nas forma książkowa. To była do niedawna jedyna znana nam forma prezentacji tekstu i nadal jeszcze, co widać w niektórych, mniej udanych inicjatywach cyfrowych, myślimy kategoriami tej formy. Silnie narzucająca się tradycja edycji krytycznej z tekstem „podstawowym” opatrzonym aparatem krytycznym nie pozwala nam na uzmysłowienie sobie, że są to narzędzia bezsilnego uczzonego, który staje przed karkołomnym zadaniem: przedstawienia zawiłych losów transmisji tekstu w postaci książki, która nie może stać się zwierciadłem opowiadanej przez siebie tekstologicznej historii.

Polskie edytorstwo naukowe, na którego kondycję narzekano w ostatnich latach niejednokrotnie (z różnych przyczyn), nie ruszy z miejsca, jeżeli uznani badacze, jak np. Józef Fert, będą kurczowo trzymać się idei edycji krytycznej, powołując się na własne wyobrażenie woli autora. Podczas sympozjum zorganizowanego przez Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza i Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego 11 grudnia 2015 roku, apelując o utrzymanie tradycji edycji krytycznej, pytał on zebranych, czy według nich wszyscy autorzy życzyliby sobie, aby ich utwory przedstawiać czytelnikom w różnych postaciach – profesor nazywał taką sytuację „chaosem” – a nie w formie jednego, ustalonego tekstu. Józef Fert pytał i choć sam odpowiedzi nie podał, sugerował wyraźnie, że być może „chaos” tekstowy nie byłby ich życzeniem. Skoro w 2015 roku podczas dyskusji uczonych padają takie pytania i sugestie, trzeba powiedzieć jasno: życzeń autora najczęściej nie jesteśmy w stanie określić, a domysł to w odpowiedzialnym edytorstwie niewystarczająca podstawa działań. Po wtóre, dezyderaty autora wobec jego funkcjonującego w obiegu czytelniczym tekstu są także chwiejną podstawą działań edytorskich, co udowodniano już nie raz, także w historii praktyki i teorii polskiego edytorstwa. Poza autorskim, czy to nam się podoba, czy nie, istnieje także, jak powiadał Zbigniew Goliński (pół wieku temu!), stempel sankcji społecznej: „tekst w trakcie społecznego funkcjonowania ulegając pozaautorskim

lonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – Wiedza o języku – Wiedza o kulturze – Edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22-25 września 2004, red. M. Czermińska i in., t. 1, Universitas, Kraków 2005, s. 435.

przemianom [...] uzyskuje byt samodzielny”⁷. Wola autora nie zatrzyma historycznej recepcji danego tekstu, nie odwróci jej też, jak słusznie zauważa Goliński – filolog⁸. Często zapominają o tym edytorzy, których ambicją jest restytucja tekstów sprzed ich postaci, do jakiej przyczyniła się cenzura (także współpraca autora z redaktorem), lekceważąc w imię rzekomego „tekstu oryginalnego” jego postać funkcjonującą przez lata w obiegu czytelnicznym. Siła społecznego funkcjonowania dzieła jest ogromna, a przekonują o tym także decyzje największych polskich twórców, którzy mogąc przywrócić usunięte przez cenzurę fragmenty, nie robią tego w kolejnych, wolnych od jej kontroli wydaniach⁹.

Ponadto, istnieją przecież niezliczone ilości tekstów w wielu postaciach, które posiadają równy stopień autorskiego uwierzytelnienia. Zapoznany Goliński nazywa je „tekstami określonej fazy twórczej”. Dlaczego dziś, kiedy dzięki możliwościom cyfrowego medium – o czym za moment – możemy pokazać je wszystkie, wskazać i skomentować różnice, mamy, w imię wymyślonego przez samych edytorów nakazu wyboru, udawać, że liczy się tylko jeden z nich? Cóż poradzić na to, że świat tekstów, mimo obaw Józefa Ferta, jest światem chaosu? Że da się porządkować go tylko do pewnego stopnia, gdyż żyje własnym, złożonym życiem, którego nie da się sprowadzić do uświęconego obojętną na zmiany w podejściu do problemu tekstu i nowe propozycje humanistyki tradycją tekstu głównego i listy wariantów?

Rozwiązaniem wielu problemów edytora jest naukowa edycja cyfrowa pozwalająca na przedstawienie wszystkich przekazów tekstu, które, z różnych przyczyn, uzna on za konieczną część edycji. Edycja, o której mówię, a której teoretyczne podstawy powstały w Centrum Humanistyki Cyfrowej IBL PAN¹⁰,

7 Z. Goliński *O problemie tekstu kanonicznego w edytorstwie*, s. 441. Por.: Ł. Cybulski *Krytyka tekstu i teoria dzieła. Jerome McGann wobec anglo-amerykańskiej tradycji edytorstwa naukowego*, „Teksty Drugie” 2014 nr 2; P. Shillingsburg *Resisting Texts: Authority and Submission in Constructions of Meaning*, University of Michigan Press, Ann Arbor 1997; J. Stiller *Multiple Authorship and the Myth of the Author in Criticism and Textual Theory*, Oxford University Press, New York 1991; D.F. McKenzie *Bibliography and the Sociology of Texts*, Cambridge University Press, Cambridge 1999.

8 Z. Goliński *O problemie tekstu kanonicznego w edytorstwie*, s. 443.

9 Por. np. J. Kopciński *Dramat w listach. Archeologia debiutu*, w tegoż: *Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta*, Więź, Warszawa 2008. Por. także: D. Pizer *Self-censorship and Textual Editing*, w: *Textual Criticism and Literary Interpretation*, ed. J. McGann, University of Chicago Press, Chicago 1985.

10 Współautorem przywoływanej tu koncepcji naukowej edycji cyfrowej jest Łukasz Cybulski, z którego wiedzy, pomysłów, a niekiedy całych, gotowych sentencji w tym artykule korzystam.

zwalnia edytora z konieczności wyboru podstawy, w dużo bardziej przekonujący sposób oddając tym samym cechy dzieła literackiego: jego dynamikę, niestabilność, wielopostaciowość. Tekst ustalony krytycznie, owszem, jeżeli ktoś się upiera, może nadal być częścią takiej edycji, ale nią być nie musi, jego obecność nie będzie wyznacznikiem jej naukowego charakteru¹¹. Nie zgodzę się z przeświadczeniem, że obowiązek edytora leży w przygotowaniu jednej, definitywnej wersji tekstu, gdyż tekst ten, powielany następnie w edycjach popularnych, jest źródłem mylnych wyobrażeń o historii literatury. W związku z nowymi możliwościami elektronicznymi zmieniają się wreszcie zadania edytora, który nie musi już podejmować pewnych arbitralnych decyzji. Nie sposób przekonać wielu edytorów w Polsce, że ich zadaniem (niezależnie od fachowości i wiedzy) nie jest rozwiązanie problemów, których nie da się rozwiązać. Nie istnieją granice dociekań tekstologicznych, ale istnieją granice kompetencji edytorskiej, a esej tekstologiczny ma niekiedy wartość bez porównania większą niż kolejna edycja. Być może przyszedł czas, kiedy warto przestać zajmować się edycją wyobrażeń o tekście – pokażmy i skomentujmy w należyty sposób teksty, które istnieją. Jeżeli edytor ma obowiązek wobec autora, to jest nim przede wszystkim niepodejmowanie za niego decyzji i rezygnacja z przekonania, że wie, czego autor by sobie życzył, co by zrobił, co zamierzał napisać.

Łukasz Garbał w książce *Edytorstwo. Jak wydawać teksty współczesne* pisze:

W związku z tym, że zawodowo zajmuję się edytorstwem naukowym tekstów współczesnych, często poszukiwałem publikacji teoretycznych na ten temat. Docierałem jedynie do artykułów dotyczących problematyki edycji niektórych utworów, ale książki wprowadzającej w tajniki tej sztuki nie znalazłem. Postanowiłem zatem ją napisać. To pierwsza próba zebrania licznych doświadczeń osób zajmujących się edycją tekstów współczesnych, tj. napisanych po okresie Młodej Polski, próba, którą trzeba traktować jako podręczne kompendium nowoczesnego edytorstwa. Wydane do tej pory podręczniki nie obejmują zagadnień związanych z rozwojem techniki. Ich autorzy nie zajęli się problemami literatury współczesnej i komputeryzacji, lecz skoncentrowali się na dziełach z wcześniejszych epok i typowych dla nich aspektach edytorstwa.¹²

11 Por. J. McGann *From Text to Work: Digital Tools and the Emergence of the Social Text*, „Text” 2006 vol. 16.

12 Ł. Garbał *Edytorstwo. Jak wydawać teksty współczesne*, PWN, Warszawa 2011, s. 12.

Jeżeli wszyscy będziemy z taką skutecznością poszukiwać i docierać do wiedzy jak Łukasz Garbał, możemy na rodzimym edytorstwie naukowym postawić krzyżyk. Autor podręcznika nie wpadł na to, że w jego zawodzie nie ma liczba problemów ma charakter uniwersalny i być może jest ktoś, kto – chociażby już za najbliższą granicą – także zajmuje się teoretycznymi problemami edytorstwa, a niekiedy znalazł już rozwiązania dręczących nas kwestii. W efekcie tej ignorancji powstała książka, która, wbrew zapewnieniom autora, nie ma nic wspólnego z „nowoczesnym edytorstwem”, a w wielu miejscach jest jego zaprzeczeniem. Mam pretensje do Mirosława Strzyżewskiego o to, że nazywa tę książkę „erudycyjną”¹³. Nie możemy pozwalać sobie w nauce na gesty pochwał na wyrost, wskazują one kolejnym pokoleniom wątpliwe wzorce. Słowniki podpowiadają, że erudycja to rozległa wiedza w jakiejś dziedzinie nauki, wszechstronna znajomość jakiegoś przedmiotu. Autor komplementowanej książki jest być może erudyta, ale jego podręcznik tej erudycji nie dokumentuje niestety w żadnym stopniu. Opiera się ona na bibliografii przedmiotowej obejmującej dziesięć książek, znanych każdemu początkującemu adeptowi edytorstwa. Tymczasem bibliografia istotnych prac poświęconych teorii edytorstwa tekstów współczesnych jest grubsza niż książka Łukasza Garbała – to nie jest złośliwość i piszę to bez satysfakcji. Jeżeli lekceważymy istnienie tych prac, lekceważymy zawód edytora naukowego.

Co w takim razie należy do edytora, skoro nie ustalenie tekstu krytycznego? Otóż twierdę, że dziś jego zadaniem jest możliwie najpełniejsze wykorzystanie cyfrowego potencjału. Jego zadaniem jest nauczanie się działania w świecie, który mógł mu być dotychczas obcy. To jest świat kolejnych decyzji, całej masy zasadniczych dla lektury decyzji, które będzie podejmował, przygotowując edycję cyfrową¹⁴. Będą one wymagały nadal krytycznego stosunku do tekstu, ale nie będą oznaczały beznadziejnego wyboru jednego tekstu, który edytor uzna za najbliższy tzw. intencji autora¹⁵.

13 M. Strzyżewski *Współczesne edytorstwo to złożona całość*, „Wielogłos” 2012 nr 2, s. 17.

14 Por. H. Gabler *Theorizing the Digital Scholarly Edition*, „Literature Compass” 2010 no. 7.

15 Można, jak mi się wydaje, efekt elektronicznej transkrypcji tekstu nazwać tekstem krytycznym w tym sensie, że jest on wynikiem krytycznego namysłu nad transkrybowanym tekstem. Ale tak przygotowany „tekst krytyczny” nigdy nie jest ostateczny, nie jest w edycji faworyzowany, nie jest nadrzędny względem innych (nie jest „podstawowy”) i może istnieć w edycji na równi z innymi „tekstami krytycznymi”, choć można wyobrazić sobie także na-

Zasadą edycji cyfrowej jest – czy winna być – jej nieprzekładalność na papier, która wynika z przekroczenia horyzontów medium papierowego¹⁶. Edycja elektroniczna, którą można skutecznie sprowadzić do postaci książkowej, to edycja nieudana, bo marnująca swój potencjał. Zadaniem edytora edycji cyfrowej nie powinien pozostawiać namysł nad tym, co jeszcze może pomieścić tradycyjny model papierowy, lecz próba osiągnięcia tego, czego model ten nigdy nie będzie mógł zagwarantować. Można byłoby uznać, że pożyteczne jest samo wprowadzenie tekstów książek do Internetu, dzięki któremu mają one szanse na dotarcie do szerszego grona odbiorców. Owszem, jest to wartość, ale to zdecydowanie za mało, aby móc pozytywnie oceniać naukową edycję cyfrową. Taka edycja musi przede wszystkim oznaczać nową jakość, innymi słowy – nową wiedzę. Musi stworzyć takie warunki badawcze, które nie są dostępne czytelnikowi tradycyjnych wydań drukowanych. Jej przeznaczeniem będzie więc nie tylko udostępnienie i upowszechnienie tekstu, lecz także zapewnienie użytkownikowi edycji takich narzędzi, które umożliwią mu wzbogacenie kompetencji interpretacyjnych i analitycznych – adekwatnych do tekstologicznych komplikacji prezentowanego dzieła i nowej sytuacji komunikacyjnej, jaką wytwarza przeniesienie tekstu do środowiska cyfrowego.

Funkcją podstawową takiej edycji, jak wspominałem, jest ukazanie wagi wszystkich przekazów tekstu (których obecność w edycji uzasadnia badania tekstologiczne) oraz prezentacja kontekstów, które mogą mieć wpływ na interpretację każdego z nich. Prezentacja tekstów oznacza w pierwszej kolejności zapewnienie wysokiej jakości obrazów tekstu (np. w postaci skanów) oraz transkrypcji i/lub transliteracji tekstu, które, zapisane przy użyciu stosowanych powszechnie już na świecie w środowiskach edytorskich standardów cyfrowych (XML, standard TEI), pozwolą na dalsze operacje na tekście, łączenie edycji z innymi bytami cyfrowymi, szeroki dostęp do edycji oraz zapewnią jej dłuższy żywot. Za te działania cyfrowe odpowiada edytor – on je nadzoruje, on sprawdza ich akuratność, on jest za nie odpowiedzialny. Dla rzetelności edycji, a tym samym dla odbioru takiej edycji, są to działania kluczowe. Instytucje oceniające jakość edycji cyfrowych o charakterze naukowym – a takie dziś istnieją, należy do nich m.in. internetowy naukowy periodyk „A Review

ukową cyfrową edycję tekstu, który istnieje jedynie w jednej postaci – wówczas celem edycji byłoby przede wszystkim udostępnienie cyfrowej transkrypcji tekstu nie na potrzeby kolacji przekazy, lecz w celu prowadzenia dalszych badań na tekście przy wykorzystaniu narzędzi cyfrowych.

16 Por. J. S. Gruchała *Edytorstwo – wiedza i umiejętność*, „Wielogłos” 2012 nr 2, s. 14.

Journal for Scholarly Digital Editions and Ressources" (RIDE)¹⁷, organ niemieckiego The Institut für Dokumentologie und Editorik (IDE)¹⁸, od 2014 roku publikujący w wolnym dostępie naukowe recenzje edycji cyfrowych w oparciu o kilkunastu formularz oczekiwań wobec takiej edycji – słusznie skupiają się także na procesie manipulacji kolorem, jasnością, kontrastem zdjęć, które są częścią edycji. W wypadku poważnych zmian oczekuje się od edytorów zadbania o umieszczenie także oryginalnej postaci zdjęć, które powstały na potrzeby edycji – w ich wersji „wyjściowej”, tj. sprzed obróbki.

Gdy idzie zaś o formę tagowania tekstu w ramach jego cyfrowej transkrypcji, która, podkreślimy, jest efektem naukowej decyzji, trzeba powiedzieć jasno: jest ona, podobnie jak transkrypcja „tradycyjna”, jednocześnie interpretacją edytora, gdyż można jej dokonać na wiele sposobów, w zależności od celów dalszego wykorzystania tekstu przez dostępne w edycji narzędzia. Ten rodzaj edytorstwa naukowego pozostaje, zgodnie z definicją Golińskiego, „zespółem manipulacji badawczych i technicznych”¹⁹, ale cały ten proces musi być transparentny, a jego metodologia dokładnie w edycji opisana. W opisie metod zastosowanych przy transkrypcji należy uwzględnić decyzje związane m.in. z błędami typograficznymi transkrybowanych tekstów, literówkami, wszelkiego rodzaju marginaliami, sposobami rozróżnienia w transkrypcji maszynopisów od ustępów zapisanych ręcznie itd. Nie warto także zapominać, że już dziś w swoich artykułach badacze powołują się na kształt konkretnych transkrypcji zamieszczonych w edycjach cyfrowych i będą powoływać się zapewne coraz częściej: ponieważ edycja taka umożliwia stałe doskonalenie jej zawartości, edytor musi zadbać o to, aby historia zmian dokonywanych w edycji była także na bieżąco odnotowywana i widoczna – tak aby badacze, korzystając z niej, nie odwoływali się do jej wersji nieaktualnej²⁰.

17 Zob. <http://ride.i-d-e.de> (31.12.2015). Zob. także: G. Rockwell *Short Guide to Evaluation of Digital Work*, „Journal of Digital Humanities” 2012 vol. 1, no. 4; *Guidelines for Editors of Scholarly Editions*, w: *Electronic Textual Editing*, ed. L. Burnard, K. O'Brien O'Keeffe, J. Unsworth, Modern Language Association of America, New York 2006. Por.: *Minimum Standards for Electronic Editions*, Association for Documentary Editing 2002: http://www.documentaryediting.org/wordpress/?page_id=508 (02.01.2016). Użyteczny jest także zestaw pytań – przygotowanych przez Petera Shillingsburga – które powinien sobie zadać edytor przygotowujący edycje cyfrowe: *Reflections on Editing and the Web*, „Ecdotica” 2007 vol. 4.

18 W ramach prac IDE powstała także lista naukowych edycji cyfrowych, z której można korzystać, wykorzystując ułatwiające rekonesans filtry: <http://www.digitale-edition.de> (02.01.2016).

19 Z. Goliński *O problemie tekstu kanonicznego w edytorstwie*, s. 433.

20 Nie ma potrzeby ograniczania edycji numerem ISBN.

Naukowa edycja cyfrowa musi wykorzystywać elektroniczne narzędzia badawcze, są one jej integralną częścią. Ich działanie jest możliwe dzięki cyfrowej transkrypcji tekstu, opartej, jak wspomniałem, na odpowiednich standardach²¹. Przeznaczeniem tych narzędzi jest ułatwienie i urozmaicenie pracy z prezentowanymi w edycji tekstami, ale przede wszystkim stworzenie nowych możliwości badawczych, które przełożą się na powstanie nowej wiedzy na temat przedstawionych tekstów. Wśród tego typu narzędzi można wymienić takie, które zapewniają funkcje automatycznych analiz tekstu, np. statystyki występowania wyrazów – wyniki takich analiz mogą być prezentowane w różnych postaciach, np. wygodnych konkordancji. Znaczenie, choć nie pierwszorzędne, ma także forma wizualizacji wyników podobnych analiz, która często ukazuje niewidoczne wcześniej zależności między tekstami. Istotne w naukowej edycji cyfrowej są także rozbudowane funkcje przeszukiwania tekstów²², dzięki którym można w ciągu ułamków sekund stworzyć w oparciu o zgromadzony w edycji korpus zaawansowane indeksy rzeczowe dotyczące chociażby występujących w nim postaci, miejsc akcji, ale także np. listy użytych części mowy – w zależności od wykorzystanych w transkrypcjach znaczników, decydujących o spektrum podobnych funkcji. Zapewnienie możliwości przeszukiwania tekstu wymaga, rzecz jasna, także wytłumaczenia przez edytora, jakie decyzje podjęto przy elektronicznej transkrypcji odnośnie do np. błędów literowych, abrewiacji itp. zjawisk tekstowych, które mogą wpłynąć na funkcję lokalizowania danych wyrazów w edycji.

Poza fakultatywnymi analizami frekwencji słów²³, struktur interpunkcyjnych czy opisami procesu twórczego²⁴, które stwarzają możliwości badawcze wykraczające poza wgląd w wariantywność tekstu ukazaną w aparacie krytycznym, istnieje szereg pożądaných w takiej edycji narzędzi elektronicznych

21 Zob. <http://www.tei-c.org/Guidelines/> (02.01.2016).

22 Por. D. Buzzetti *Digital Editions and Text Processing*, w: *Text Editing, Print and the Digital World*, ed. M. Deegan, K. Sutherland, Ashgate, Farnham 2009.

23 Warto także zastanowić się nad funkcjonalnym sposobem wykorzystywania zebranych w edycji tekstów do niezwykle ciekawych badań literatury, jakie proponują Maciej Eder i Jan Rybicki, zob. np. M. Eder *Metody ścisłe w literaturoznawstwie i pułapki pozornego obiektywizmu – przykład stylometrii*, „Teksty Drugie” 2014 nr 2; J. Rybicki *Pierwszy rzut oka na stylometryczną mapę literatury polskiej*, tamże.

24 Ciekawym i wielofunkcyjnym narzędziem, które pozwala m.in. na ukazywanie „warstw” zmian dokonywanych na tekstach, jest powstała na potrzeby *The Melville Electronic Library* TextLab: <http://mel.hofstra.edu/textlab.html> (02.01.2015).

służących do kolacjonowania tekstów (np. Juxta²⁵, CollateX²⁶). Narzędzia tego typu upraszczają żmudny proces badawczy i oszczędzają czas. Dzięki nim edycja cyfrowa staje się złożonym narzędziem badawczym sama w sobie. Narzędzia te wykorzystuje się obecnie w edycjach elektronicznych, ale umożliwia się także korzystanie z nich użytkownikom edycji, aby mogli samodzielnie pracować na wybranych przez siebie przekazach. Tu ujawnia się kolejna zasadnicza cecha naukowej edycji cyfrowej: otwartość – jej ambicją jest wyjście poza własną przestrzeń zaprojektowaną, uaktywnienie czytelnika przez umożliwienie mu interakcji z wieloma elementami edycji oraz (kontrolowanego przez edytora) wpływu na jej kształt²⁷. Użytkownik takiej edycji powinien mieć możliwość komentowania tekstu transkrybowanego (twórcy edycji moderują dyskusje) oraz dzielenia się efektami własnych prac, w tym m.in. własnymi wynikami kolacjonowania czy propozycjami swojej lekcji – np. w przypadku transkrypcji niewyraźnych fragmentów rękopiśmiennych. Edycja taka jest otwarta także dlatego, że, jak wspominałem, może się rozwijać, może być wzbogacana o nowe funkcje, może być poprawiana także według sugestii użytkowników, którzy przeważnie nie są przypadkowi i mogą przyczynić się do poprawienia jakości edycji²⁸.

Oczywiście konieczne jest także wyposażenie edycji w odpowiednie zasoby wiedzy, które zostaną udostępnione nie tylko za pomocą komentarzy do tekstów, not tekstologicznych czy opisów bibliologicznych, ale także świadectw recepcji tekstów, świadectw przemian historycznych towarzyszących

25 Zob. <http://www.juxtaoftware.org> (02.01.2015). Nie warto zapominać także o polskim programie Magik – zob. M. Barczuk, J. Tyszkiewicz *Magik – nowoczesne narzędzie dla badacza literatury*, „Teksty Drugie” 2007 nr 3.

26 Zob. <http://collatex.net> (02.01.2015).

27 Warto przywołać tu serię artykułów Petera Robinsona poświęconych m.in. interaktywności edycji cyfrowej, np.: *Where We Are with Electronic Scholarly Editions, and Where We Want to Be*, „Computerphilologie” 2003 no. 5, wersja online: <http://computerphilologie.tu-darmstadt.de/jg03/robinson.html>, (03.01.2016); *Making Electronic Editions and the Fascination of What is Difficult*, w: *Digital Technologies and Philological Disciplines*, ed. A. Bozzi, L. Cignoni, J.-L. Lebrave, Instituti Editoriali e Poligrafici Internazionali, Pisa 2004; *The Concept of the Work in the Digital Age*, „Ecdotica” 2013 no. 10; *Towards a Theory of Digital Editions*, „Variants” 2013 no. 10. (Ciekawym kontekstem dla tych rozważań jest koncepcja „odbiorcy kreatywnego” Flussera, zob. V. Flusser *Poza papier*, „Teksty Drugie” 2014 nr 3).

28 Por. K.M. Price *Social Scholarly Editing*, w: *A New Companion to Digital Humanities*, ed. S. Schreibman, R. Siemens, J. Unsworth, Wiley-Blackwell, New York 2016.

powstawaniu kolejnych tekstów, dodatkowych źródeł biograficzno-historycznych (wyminków z korespondencji, pamiętników itp.), materiałów multimedialnych oraz wyboru z literatury przedmiotu i odnośników do adekwatnych baz danych i materiałów kontekstowych w sieci²⁹. Wielką zaletą edycji cyfrowej jest także możliwość odpowiedniej prezentacji świata przedtekstów (notatek, brulionów, rękopisów etc.), który w edycji papierowej na poziomie aparatu krytycznego jest zrównoważony ze światem tekstów, a przecież brudnopis czy nawet czystopis nie jest odmianą tekstu publikowanego. Edycja cyfrowa pozwala nadal na porównanie tych dwóch światów, ale może być zaprojektowana tak, aby w jej ramach istniały one w innych porządkach tekstologicznych.

Uważam, że do obowiązków edytora należy także zadbanie o to, aby podobna edycja naukowa była nie tylko jak najbardziej efektywna, gdy idzie o wyniki prowadzonych przy jej użyciu badań, ale także jak najbardziej przystępna. W wielu istniejących edycjach cyfrowych dołącza się instrukcje działania udostępnianych w jej ramach narzędzi – to słuszna praktyka. Badania ankietowe wskazują, że uczeni dużo chętniej sięgają po wydanie książkowe niż internetowe. To może się zmienić, ale należy w tym procesie zmiany brać udział i w ramach możliwości przyspieszać go. Można to robić, dbając także o to, aby edycja taka była wygodna i miła w odbiorze, aby dawała satysfakcję nie tylko naukową, ale także estetyczną, tak jak dzieje się w przypadku książki. Edycja cyfrowa, jeżeli chce liczyć na spełnienie swojego przeznaczenia, musi być łatwo dostępna i intuicyjna w obsłudze, musi zachęcać do sięgania po zawartą w niej wiedzę.

Zadaniem edytora jest więc dziś, jak twierdzę, także promocja cyfrowej formy prezentacji i opracowania tekstu – nikt inny tą promocją się nie zajmie i być może nikt inny tego robić nie powinien, gdyż musi leżeć to w obowiązku osób, które mają pojęcie o rzeczy. W Polsce nadal nie ma naukowych edycji cyfrowych³⁰. W opinii instytucji finansujących naukę na drodze grantów działania cyfrowe w obrębie humanistyki nadal rzadko zyskują miano naukowych. W tej kwestii nie różnimy się od reszty świata. Edytorstwo naukowe od lat, nie ma co się oszukiwać, w powszechnej opinii badaczy funkcjonuje

29 Por. J. Lavagnino *Reading, Scholarship, and Hypertext Editions*, „Text” 1995 vol. 8.

30 Pionierska polska edycja cyfrowa powstaje od lat w Pracowni Edytorstwa Źródeł IBI AL UW, zob.: *CORPUS of Ioannes Dantiscus' Texts & Correspondence*, ed. A. Skolimowska (director of the project), M. Turska, collaboration K. Jasińska-Zdun, dantiscus.al.uw.edu.pl, first published 2010-07-01 (04.01.2015).

na peryferiach nauki, edytorstwo cyfrowe nie ma więc tym bardziej w Polsce łatwego startu.

Badacz, któremu uda się zdobyć fundusze na stworzenie naukowej edycji cyfrowej, ma jeszcze co najmniej jeden obowiązek: zapewnienie istnienia tej edycji, której żywot nie powinien kończyć się wraz z wygaśnięciem grantu czy stypendium. Zniknięcie edycji z serwerów jest zmarnowaniem wysiłku i pieniędzy. Dlatego o utrzymaniu edycji należy myśleć w pierwszej kolejności, na etapie poprzedzającym jakiegokolwiek działania naukowe³¹. Coraz częściej pojawiają się w dyskusjach konferencyjnych propozycje samoutrzymania takich edycji, co osiąga się przez np. dokonaną zawnazs subskrypcję, różnego rodzaju działania crowdsourcingowe lub odpłatne udostępnianie jakiejś funkcjonalności edycji. To nie są rozwiązania optymalne, ale być może tymczasowo konieczne.

Józef Fert uznał, że: „Wersja elektroniczna edycji naukowych na pewno ma sens, ale przecież zawsze będzie ją poprzedzała wersja tradycyjna – w benedyktyńskim trudzie przygotowana, czyli krytycznie wybierająca ostateczną postać tekstu, edycja «papierowa»”³². Trzeba powiedzieć, a mówię to z przykrością, że takie słowa mogą wyjść spod pióra jedynie kogoś, kto nie ma pojęcia o tym, czym zajmują się – już od lat – edytorzy w środowisku cyfrowym, jakie są ich osiągnięcia i jakie cele. A trzeba dodać, że naukowymi edycjami cyfrowymi zajmują się najwybitniejsi i najbardziej zasłużeni edytorzy świata. „Ostateczna postać tekstu”? Czyż idea tekstu kanonicznego nie dość jeszcze została skompromitowana, także w Polsce?³³ Dlaczego mielibyśmy trzymać się kwestionowanej już od lat edycji *ne varietur*, gdy np. reprezentanci tradycji anglosaskiej³⁴ co najmniej od lat 50. XX wieku nie tylko zastanawiali się nad możliwością edycji *variorum*, ale także realizowali jej idee

31 Celnie o potrzebie generalnej zmiany organizacji pracy badaczy pisał wielokrotnie Mirosław Strzyżewski, zob. np. tegoż *Sztuka edycji – dziś (tezy do dyskusji)*, „Sztuka Edycji” 2011 nr 1. Problemem wartym głębokiego namysłu jest także funkcjonowanie edycji cyfrowej w czasie, kiedy odpowiedziami za jej powstanie edytorzy nie będą już w stanie nadzorować jej rozwoju.

32 J.F. Fert *Nadzieje i obawy edytorstwa*, „Wielogłos” 2012 nr 2, s. 33.

33 Z. Goliński *O problemie tekstu kanonicznego*. Zob. także: M. Prussak *Konsekwencje założeń i decyzji edytorskich*, w: *Polonistyka w przebudowie*, t. 1; Z. Stefanowska *Status tekstu kanonicznego (romantyzm)*.

34 W edytorstwie anglosaskim tradycja edycji krytycznej jest (była) równie silna (wspominam o niej w artykule *Nowa bibliologia – nowa krytyka. Paradoxy relacji*, „Teksty Drugie” 2015 nr 3), choć zasady tworzenia tekstu krytycznego były inne niż w tradycji polskiej i niemieckiej.

w druku.³⁵ Na cóż byłaby nam potrzebna edycja cyfrowa, jeżeli w jej ramach mielibyśmy cofać się do koncepcji, które zostały wypracowane na potrzeby innego medium?³⁶ To jest nieporozumienie zasadnicze. Ponadto każdy, kto choć chwilę swojego życia poświęcił edytorstwu cyfrowemu w praktyce, musi mieć świadomość, że edycja „tradycyjna” nie poprzedza edycji cyfrowej³⁷, gdyż są to byty o różnej istocie³⁸, nie są swoimi „wersjami” i choć oba wymagają rzetelnych badań filologicznych, powstają w inny sposób.

Szczęśliwie coraz więcej uczonych w Polsce przyznaje, że słusznie upadły idee (mary) tekstu kanonicznego i intencji autorskiej. Nie bójmy się odejścia od związanej z tymi utopiami edycji krytycznej. Nie oznacza ono odejścia od nauki – wręcz odwrotnie: jest szansą na przekazanie czytelnikowi wiedzy, którą tekstolog i edytor posiada o tekście, a której w edycji krytycznej nie jest w stanie zawrzeć.

Propozycja postulowanej tu naukowej edycji cyfrowej³⁹ tworzy przestrzeń do szerokiej dyskusji nad istotą edytorstwa. W pierwszej kolejności refleksji domaga się natura samego tekstu i jego relacje z kontekstem, także tekst jako przedmiot badań bibliologicznych. Konieczna jest również ewaluacja tradycji edytorskiej i wypracowanych w jej ramach pojęć i kategorii klasyfikacyjnych, powstały one bowiem na potrzeby edycji tworzonych w innym medium i w innej metodologicznej sytuacji humanistyki. Wraz z rozwojem naukowej edycji cyfrowej mamy szansę na zmianę paradygmatu myślenia o edytorstwie naukowym. Taka forma prezentacji świata tekstów uwolni edytorów z jarzma wyboru podstawy edycji i tworzenia tekstu krytycznego, który jest

35 Por. np. czterotomowe wydanie: Lord Byron *Don Juan: A variorum edition*, by T.G. Steffan, W.W. Pratt, University of Texas Press, Austin 1957.

36 Por. zbiór artykułów w: *The Literary Text in the Digital Age*, ed. R.J. Finneran, University of Michigan Press, Ann Arbor 1996.

37 Owszem, zdarzają się przypadki prymitywnego przeniesienia edycji krytycznej do sieci, choćby w postaci skanów książki czy zwykłego przepisania tekstu, ale takich inicjatyw nie nazwalibyśmy „edycją cyfrową”.

38 Kwestię ontologii tekstów porusza Peter Shillingsburg w swoim podręczniku *Scholarly Editing in the Computer Age: Theory and Practice*, University of Michigan Press, Ann Arbor 1996.

39 Jest to edycja o rozbudowanych funkcjonalnościach, różna od edycji o ambicjach jedynie dokumentacyjnych, ale nie jest to już dziś edycja niemożliwa, choć jej realizacja wiąże się z szeregiem problemów praktycznych. O rozdzwieku między wyobrażeniami konkretnego kształtu edycji a jej postacią osiągalną w praktyce pisze Schillingsburg m.in. w czwartym rozdziale swojej książki *From Gutenberg to Google. Electronic Representations of Literary Texts*, Cambridge University Press, New York 2006.

rzekomo najbliższy intencji autorskiej, pozwoli także walczyć ze zdarzającymi się nadal praktykami kontaminacji tekstów. Tylko dzięki odpowiedniej popularyzacji tej metody prezentacji tekstu i jej licznym realizacjom znajdziemy odpowiedź na pytanie, jak uniknąć opowiadania społeczeństwu o tym, że istnieje jeden *Pan Tadeusz*, wiedząc doskonale o tym, że jeden *Pan Tadeusz* nie istnieje.

W artykule otwierającym pierwszy numer „Sztuki edycji” Mirosław Strzyżewski zauważa, że wydarzeniom edytorskim rzadko towarzyszy dziś merytoryczna dyskusja, dostrzec można natomiast zjawisko inne, niemiłe: „agresywną niechęć oraz tendencyjne złośliwości u części zainteresowanych a niedoszłych edytorów, co ujawnia li tylko ich skrywane kompleksy tudzież fobie personalne”. Jestem na pewno człowiekiem skrywanych kompleksów i, podejrzewam, nieuświadomionych personalnych fobii, ale starałem się uniknąć w moim apelu agresji i złośliwości, stawiając na merytoryczne uzasadnienie moich przekonań. W innym miejscu, we wstępie do wznowienia książki Konrada Górskiego z roku 2011, Strzyżewski pisze górnolotnie (co się edytorstwu należy) i pięknie: „Sztuka edytorska dziś to nadal powołanie i misja, ale towarzyszy jej «uczucie bez wzajemności». Jest całkowicie bezinteresowna. Dlatego prawdziwa”⁴⁰. Wszyscy zgodzimy się zapewne, że filolog pełni w stosunku do tekstu, jak powiadał Stanisław Pigoń, „rolę służebną, a nie zwierzchnią”⁴¹. Nie jesteśmy jednak jednomyślni w definiowaniu tej służebności, która często okazuje się nadużyciem w stosunku do tekstu. W tekście Marii Prussak sprzed ponad dziesięciu lat znajdujemy cenną sugestię dotyczącą działań edytorskich: „Może więc trzeba przemyśleć od nowa koncepcję służebności”⁴². Dziś trzeba wypowiedzieć to zdanie z pełnym przekonaniem, pomijając rozpoczynającą je nieśmiałość: trzeba tę służbę przemyśleć od nowa koniecznie.

Mogę przyznać najzupełniej otwarcie: nie lubię tekstu elektronicznego. Nie mogę się jeszcze do niego przyzwyczaić. Uczestniczyłem w szeregu warsztatów poświęconych wykorzystywaniu możliwości XML-a na potrzeby edycji cyfrowej. To robota wyjątkowo niewdzięczna – dla mnie, bo są edytorzy, jak Elena Pierazzo (do końca 2015 roku szefowa zarządu

40 M. Strzyżewski *Sztuka edytorska – uczucie bez wzajemności*, w: K. Górski *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2011, s. XXII.

41 S. Pigoń *Pokąd sięga granica swobody redaktorskiej?*, „Ruch Literacki” 1961 z. 3, s. 154, cyt. za: M. Prussak *Konsekwencje założeń i decyzji edytorskich*, s. 459.

42 Tamże.

TEI⁴³), którzy kochają cyfrową transkrypcję tekstu, żyją namysłem nad kolejnymi znacznikami i z ochotą poświęcają temu zajęciu wolne chwile. Świat cyfrowy przeraża mnie, owszem, boję się go i najchętniej trzymałbym się od niego z daleka, ale wiem, że stwarza on możliwości, które muszą być w stanie umiejętnie wykorzystać. Moim zadaniem jest oswoić ten świat na potrzeby działań edytorskich i móc zapanować nad nim do tego stopnia, żeby uczynić go przyjaznym i pożytecznym dla użytkowników mojej edycji. Radosław Grześkowiak pisze:

Każdy, kto usiłował rozwiązać jakiś filologiczny problem, wie, jak przyjemnie dywagować, jak należałoby to zrobić, oraz jak trudno jakieś rozwiązanie w końcu przyjąć, a potem jeszcze konsekwentnie je przeprowadzić. Gdyby Kohelet był edytorem, pisałby: jest czas rozważania tekstologicznych opcji i jest czas podejmowania edytorskich decyzji. Decyzji zawsze niewdzięcznych, gdyż z wielu potencjalnych możliwości wybrać można tylko jedno rozwiązanie, nawet jeśli optymalne, to prawie nigdy idealne. Prawdziwą miarą edytorskiego kunsztu jest dla mnie umiejętność podejmowania owych trudnych wyborów. Z tej perspektywy edycja hipertekstowa jawi się jako raj dla zagubionych w gąszczu hipotez tekstologów. Stąd obawiam się, że wydanie takie cieszyć będzie przede wszystkim swego twórcę i to on będzie głównym sprawcą przyrostu liczby odwiedzin internetowej strony.⁴⁴

Takie przekonanie musi podpowiadać praktyka tworzenia edycji, która ma ukazać się drukiem⁴⁵. Ale czy nadal musimy zmuszać się do „decyzji zawsze niewdzięcznych”? Skąd ten imperatyw wydawania czegoś, co można opublikować jedynie za cenę niedoskonałości? Dlaczego kunsztem mamy nazywać decyzję, której efekt jest z definicji równy poważnym niedostatkom? Edytorzy lubią zasłaniać się oczekiwaniami czytelników, którzy rzekomo liczą

43 Także autorka wydanej niedawno przydatnej książki *Digital Scholarly Editing. Theories, Models and Methods*, Ashgate, Farnham 2015.

44 R. Grześkowiak *Dezyderata edytora tekstów dawnych: głos minorowy*, „Wielogłos” 2012 nr 2, s. 28.

45 Odpowiedzi na to, jak sprostać tekstowym komplikacjom, trzeba szukać w narzędziach cyfrowych. Tymczasem nie znikną jednak wydania papierowe. Wszyscy, którzy chcą je przygotować, muszą mieć świadomość, że nie będą niczego fałszować, jeśli wydadzą wybraną postać tekstu, opisując, co istnieje poza nią, i z czego rezygnują. Innymi słowy, ich rolą nie winno być ustalanie niczego ponad tym/to, co jest, lecz wybranie czegoś z tego, co istnieje, i uzasadnianie, jakie są podstawy takiego wyboru i jakim kosztem jest on dokonywany.

na to, że fachowiec podejmie za nich decyzję i wskaże „tekst poprawny”⁴⁶. Nawet jeżeli to prawda, jest to, uważam, argument wątpliwy. Dlaczego w takim razie nie chcemy zmieniać nawyków czytelników? Dlaczego nie chcemy pokazywać im, że literatura to świat pełen nieoczywistości, niedomówień, zawiesznień pióra, zagadek, wariactw, dziwów? Jeżeli czytelnicy tworzą presję stłamszenia tego świata do postaci jednego, nieidealnego tekstu, walczmy z tą presją, tłumaczymy, że to nie jest świat literatury. Przekonajmy ich, że przedstawiona przez nas wielopostaciowość tekstu nie wynika z naszego „zagubienia” – wynika z naszej wiedzy o tekście, z naszej świadomości jego funkcjonowania w czasie, jego zmian, niestabilności⁴⁷. Uświadomienie tych spraw czytelnikom (w tym badaczom literatury) jest dziś także misją edytora. Edytorzy od lat słusznie narzekają na to, że interpretatorzy literatury często nie mają świadomości tekstologicznych powikłań dzieł, które są przedmiotem ich analiz. Ale czy ci edytorzy wzięli też pod uwagę, na ile sami się do tego stanu rzeczy przyczynili, tworząc edycje krytyczne z jednym tekstem głównym, sugerując tym samym, że historię tekstu da się sprowadzić do jego „definitywnej” postaci? Śledźmy zmiany tekstów, eksponujemy je, wyjaśniamy, a tam, gdzie sytuacja tego wymaga, pozostajmy przy ustaleniach tekstologicznych i rezygnujemy z arbitralnych rozstrzygnięć, które wymusza najczęściej wydanie książki. Odpowiedzialność edytora nie powinna oznaczać podejmowania beznadziejnych decyzji, lecz umiejętność powściągnięcia swoich ambicji wydawniczych. Nie zastępujemy autorów⁴⁸. Nie wszystko da się wydać w postaci książki – zbyt często o tym zapominamy⁴⁹.

46 Por. np.: „Choć edycje hipertekstowe zapowiadają się jako ciekawy eksperyment, nie obawiam się jednak, by poważniej zagroziły klasycznym wydaniom. Kłopot z czytelnikami naszych wydań bowiem taki, że wcale nie chcą się babrać w brudnopisach, czystopisach i odpisach, w kolejnych redakcjach i wersjach, nie są ciekawi, który wariant ważniejszy chronologicznie, a który stylistycznie. Chcą, by to wszystko zrobił za nich edytor. Oni chętnie skonsumentują wyniki jego ustaleń, nawet nie próbując ich weryfikować. A skoro tak rzadka jest u odbiorców krytycznych wydań krytyczna aktywność, jakże zakładać ich interaktywność? Ile osób zagląda do infernum odmianek aparatu krytycznego? A ile z nich aparat rzetelnie studiuje? Edycja hipertekstowa zakłada natomiast istnienie takiego czytelnika, którego bardziej pociągałoby stawiane pytań niż szukanie gotowych odpowiedzi”, R. Grześkowiak *Dezyderata edytora tekstów dawnych: głos minorowy*, s. 27-28.

47 Por. M. Prussak *Konsekwencje założeń i decyzji edytorskich*, s. 459.

48 Fatalne skutki takich działań opisuje na konkretnym przykładzie Maria Prussak m.in. w artykule *Edytorska nadgorliwość*, w: *Romantyzm – poezja – historia. Prace ofiarowane Zofii Stefanowskiej*, red. M. Prussak, Z. Trojanowiczowa, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2002.

49 Dziś nie spełniają swojej funkcji także edycje książkowe z dołączoną płytą CD, na której najczęściej zamieszcza się jakąś część aparatu krytycznego. Połączenie nośników tekstu nie zdaje

Twierdząc, że coś, co nie rozwija się, znika – stąd tytuł niniejszego artykułu. Jest to beczelna prowokacja, ale bardzo chcę wierzyć, że nie jest to prowokacja beznadziejna. „Stan zapaści polskiego edytorstwa bez wątpienia istnieje i pogłębia się”⁵⁰ – jeżeli na początku tej dekady Mirosław Strzyżewski stawiał tę smutną diagnozę (choć być może z innych powodów), to kilka lat później można już powiedzieć śmiało: uważam, że polskie edytorstwo nie istnieje, jeżeli organizowana dziś *table ronde* dla edytorów okazuje się wehikułem czasu, który przenosi uczestnika dyskusji co najmniej do połowy lat 60. XX wieku. W tym roku (2016) gospodarzem corocznej, organizowanej przez ADHO (The Alliance of Digital Humanities Organizations) konferencji poświęconej humanistyce cyfrowej jest Kraków – to zobowiązuje. Będzie to na pewno świetna okazja do konstruktywnej wymiany myśli, ale przecież nie trzeba czekać do tego czasu, żeby sprawdzić, co do powiedzenia w naszych wspólnych sprawach mają badacze z Francji, Niemiec, Rosji, Finlandii, Belgii, Kanady, USA, itd. Obowiązkiem edytora w XXI wieku jest większe zainteresowanie światem – jest on dziś na wyciągnięcie ręki. Opuśćmy choć na moment nasz duszny partykularz. A jeżeli z jakichś powodów opuścić go nie potrafimy – spróbujmy go chociaż przewietrzyć.

egzaminu także z prostych względów praktycznych i galopu techniki: dominują dziś komputery, które już nie obsługują płyt CD.

50 M. Strzyżewski *Sztuka edycji – dziś (tezy do dyskusji)*, s. 9.

Abstract

Paweł Bem

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

Why There Is No Scholarly Editing in Poland

This article addresses the condition of scholarly editing in Poland, projecting the development that could occur thanks to the use of digital tools. Bem demands an evaluation of the editorial tradition and the concepts and categories of classification that have emerged in that framework – a framework that is rooted in a different methodological situation in the humanities. Bem advocates for the promotion and broad realization of digital scholarly editing, which offers an opportunity to change the paradigm of scholarly editing. Digital scholarly editing also promises to liberate editors both from having to choose the base text for the edition and from establishing the critical text that is supposed to reflect the author's intention.

Keywords

scholarly editing, textology, digital editing, scholarly digital editing, editing humanities